

PANSTWOWY TEATR „WYBRZEŻE”



DYREKTOR: A. BILICZAK • KIER. ARTYSTYCZNY: T. ZUCHNIEWSKI

JANUSZ WARMIŃSKI

» MELODRAMAT «

1955/6

P R A P R E M I E R A
W Teatrze Dramatycznym
w G D Y N I
dnia 31 grudnia 1955 r.

Okladkę projektował
Marian Kołodziej
Zdjęcia
Fr. Myszkowski
M. Zdanowski

PROLOG NIE WYGŁOSZONY

Oto przedstawiamy Wam melodramat.

Z obrosłych pajęczyną pólek teatralnych bibliotek wyciągnęliśmy ten zapomniany gatunek dramatyczny, aby odkurzywszy go — wprowadzić na scenę. Zrodzony u schyłku osiemnastego wieku, sto lat z górą dostarczał melodramat rozrywki szerokim rzeszom publiczności. Wywoływał potoki łez, budził grozę, zasmucał i śmieszył. Ale potępiony przez nowe prądy literackie poznał, jak niewdzięczne jest serce ludzkie! Nikt się o niego nie upomniał. Nawet widzowie, którzy zawdzięczali mu tyle wzruszeń, wstydzili się teraz do niego przyznać, wypierali się swego serdecznego uczucia, jakim go niegdyś darzyli. Od pół wieku był melodramat jedynie przedmiotem drwin i żartów, stał się niemal literackim wyzwiskiem, symbolem złych gustów mieszczaństwa XIX wieku. Spotwarzony, sponiewierany, zdawało się, że już nigdy nie odważy się zapukać do drzwi teatru.

„Melodramat — to podrzędniejszy gatunek sztuki — rzewnej, łzawej, pełnej jaskrawych i łatwych efektów uczuciowych, takich jak — uwiedziona dziewczyna, zdradzona żona, etc.“

„...Takie dramaty przeżywały nasze prababki. Nasze życie stało się ogromnie proste i ludzkie. Zrzuciliśmy z siebie wreszcie ten cały bagaż chorobliwego, mieszczańskiego psychologizmu“ — tak mówią sami bohaterowie „Melodramatu“, tym razem tego przez duże M.

Zechcecie więc przyznać, że sięgnięcie po melodramat wymagało w tych warunkach nielada odwagi. Co nas do tego skłoniło? Pomyślicie może, że to jeszcze jedna próba ucieczki teatru od współczesnych tematów i form w krainę przeszłości. Musimy jednak stanowczo zaprotestować. A więc może chcieliśmy powiedzieć, że choć nie ma melodramatów w teatrze, nie brak ich nadal w życiu? Albo po prostu, że to, co przywykliśmy określać w życiu pełnym pogardy słówkiem „melodramat“, nie zawsze zasługuje tylko na kpinę i ironię?

Nie, nie odpowiemy Wam na to z góry. Nie chcemy Wam psuć przyjemności samodzielnego szukania odpowiedzi. Mamy zresztą nadzieję, że nasz „Melodramat“ nasunie Wam znacznie więcej pytań. Będą one może nawet znacznie ważniejsze. Nie chcemy ich jednak stawiać sami, nie chcąc uprzedzać treści sztuki.



Janusz Warmiński

„MELODRAMAT“

sztuka w 3 aktach

O s o b y :

JULIUSZ WRONCKI Jerzy Śliwa
PAWEŁ CHOJNOWSKI Zbigniew Łobodziński
EWA, jego żona Kira Peplowska
RENATA KARSKA Krystyna Wodnicka
JANEK WIDECKI Lech Pietrasz

Rzecz dzieje się współcześnie.

Scenografia:
FELIKS KRASSOWSKI

Reżyseria:
ZYGMUNT HÜBNER

Asystent reżysera:

FELIKS KRASSOWSKI

ZYGMUNT HÜBNER

Przy fortepianie:
ANDRZEJ DUNIN

Kierownik muzyczny:
MARIAN STROIŃSKI

Kierownik literacki:
WALERIAN LACHNITT



Reżyser
Zygmunt Hübner,
Kira Peplowska
i Jerzy Śliwa
przy pracy
nad sztuką.

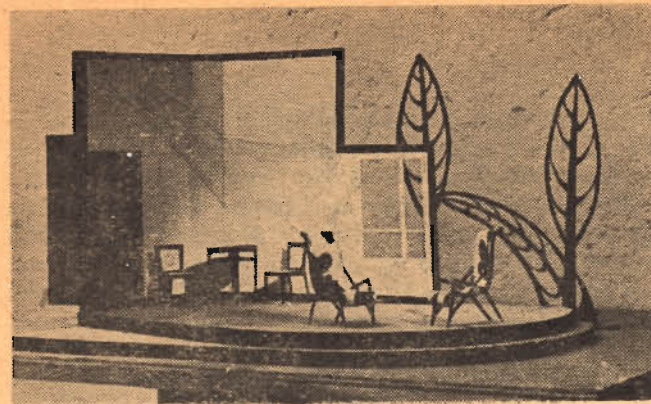
Przedstawienie „Melodramatu“ uważamy za zagajenie dyskusji. A że niedobre to zagajenie, w którym wszystko jest powiedziane do końca w sposób nie mogący budzić sprzeciwu, więc i my nie postawiliśmy na końcu sztuki kropki, a znak zapytania, lub — jeśli kto woli — wielokropek. Ostatnie słowo należy do Was. I jeśli pozwoliliśmy sobie wystąpić z „Melodramatem“ to po to, aby zachęcić Was do zabierania głosu. Jesteśmy bardzo ciekawi Waszego zdania i chcielibyśmy je usłyszeć. Jest to przecież w gruncie rzeczy sztuka o Was samych. O, wybaczcie! Daliśmy się jednak ponieść gadulstwu. Lepiej zatem, jeśli nie będziemy Wam dłużej zajmowali czasu.

Otwieramy dyskusję.

...W okresie kilku lat ubiegłych, w naszym widzeniu wielkich spraw socjalistycznego budownictwa, nie przywiązywaliśmy często należytej wagi do skomplikowanej dziedziny zagadnień moralnych. W środowiskach partyjnych nie brakowało ludzi zarażonych ciasnym ekonomizmem, towarzyszy, którzy skłonni byli wierzyć w jakiś — rzekomy — automatyzm przeobrażenia się człowieka w ślad za przebudową ekonomiki i stosunków społecznych. Dlatego objawy zła w naszym życiu zbyt łatwo i w sposób uproszczony próbowali oni wyjaśnić istnieniem „przeżytków starego“ w ludziach, w ich świadomości, w ich psychice, nie widząc nowych często form, które te przeżytki przyjmują w naszych warunkach, pocieszając się fałszywym przekonaniem, że ustrój nasz — sam, jako taki bez udziału ludzkiej świadomej działalności, bez oddziaływania wychowawczego partii, opinii publicznej, władzy ludowej — nieuchronnie będzie te przeżytki likwidował. Jest to, oczywiście, błąd chyba niemniej szkodliwy od tego jaki popełniają ludzie, utrzymujący, że przebudowę społeczną trzeba zacząć od „wychowywania“, od „ulepszenia“ człowieka. Jasne, że tylko budując ekonomikę socjalizmu stworzymy realne warunki, niezbędne dla rzeczywistej likwidacji nie tylko społecznego, ale i moralnego zła w stosunkach międzyludzkich. Ale partia uczy, że temu budownictwu towarzyszyć musi równoczesna, aktywna, a nawet zacięta walka z realnie istniejącym złem — i żadne, największe nawet osiągnięcia w dziedzinie np. industrializacji nie mogą nas znieczulać na niezwykle złożoną i trudną, moralną problematykę naszych czasów. Nie na czym innym, a na tym właśnie polegała wulgaryzacja pojęć o realizmie socjalistycznym w naszej literaturze współczesnej, że literatura, tak pioniersko sięgając do tematyki budownictwa, prawie wcale nie usiłowała podejmować związanych z nim poważnych i nieraz bardzo ostrych zagadnień moralnych, zrezygnowała ona tym samym z tego, co zawsze było i co nadal być powinno głównym źródłem wielkości literatury postępowej i siły jej oddziaływania...

Leon Kruczkowski „O ideowe oblicze naszej prasy literackiej“.

Trybuna Ludu Nr 315 z dnia 14.XI.
1955 r.



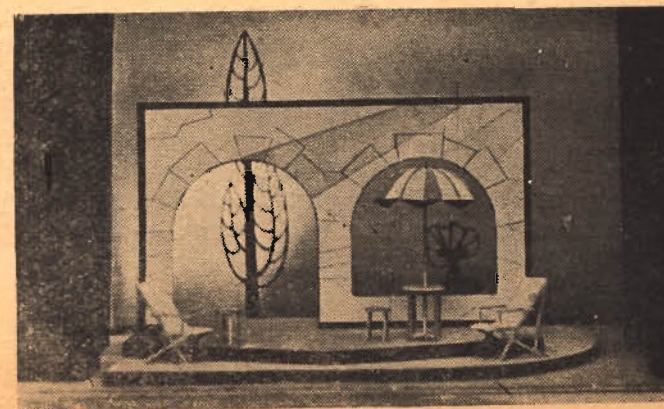
Feliks
Krassowski

Akt I

...Byłam operatorką przy budowie osiedla B-2, mieszkałam z siostrą w hotelu. W pracy poznałam jednego inżyniera, kierownika, starszego już człowieka. Był dobry, wesoły, zajął się mną jak córką. Niech pan nie myśli, że ja ot — głupia byłam, co to za byle portkami poleciał. Szczerze go polubiłam. Do dzisiaj nie powiem o nim złego słowa. Jak się dowiedział, że spodziewam się dziecka, to mi wyznał, że ma we Wrocławiu żonę i dwoje dzieci; ale się z nią rozwiedzie i ożeni ze mną. Przy mnie pisał do niej list, ale nie pozwoliłam mu wysłać tego listu, nie chciałam cudzego nieszczęścia...

Jerzy Lovell „Reportarz o Kaskach Kariatydach“.
Życie Literackie Nr 41 z 9 października 1955 r.

Makiety
dekoracji



Akt II

...Przeżywamy w stosunkach małżeńskich poważny kryzys — dotyczy on jednak nie istoty małżeństwa, lecz sposobu.

...Typ człowieka, który zakochał się raz jeden w życiu i od razu „poszedł do ołtarza“, aby być potem wiernym aż do śmierci — staje się fikcją, anachronizmem. Dotyczy to zarówno kobiety (o staroświecka bzdura dziewictwa!), jak i mężczyzny. Kto tej fikcji zawierzył i zawarł związek małżeński zbyt młodo — ten płaci za to gorzki haracz tragedii, przymusu, zdrad, rozwodu.

...70 procent kobiet i 50 procent mężczyzn z ogólnej cyfry rozwiedzionych, to małżeństwa zawarte przed 24-tym rokiem życia...

Ostrzeżenie dostatecznie wyraźne i wnioski dostatecznie jasne: szansę trwałości i perspektywę niezakłóconego pożycia mają w zasadzie jedynie tylko małżeństwa zawarte w wieku późniejszym.

...Naczelna zasada małżeństwa pozostaje w mocy: jest ono związkiem dwojga bliskich sobie ludzi, fundującym rodzinę: myśl o dziecku będzie tu miała zawsze cel i sens decydujący. Tej naczelnej zasadzie muszą być podporządkowane wszystkie inne. Więc nie kapitulacja i obluda, lecz dojrzała miłość oparte na rozsądku i doświadczeniu. Więc zasada: mój dom jako część świata, a nie jak dawniej: mój dom i — w przeciwstawieniu — reszta świata.

Tylko takie małżeństwo, jak mi się zdaje, wytrzyma próbę życia, burzliwego, powtarzamy, trudnego życia. Nieraz przyniesie ono rozłąki i katastrofy, a na codzienność zmusi do częstszego przebywania z obcymi ludźmi poza domem, niż z rodziną w domu. Przyniesie także zniechęcenia i rozczarowania, a może nawet — przelotną miłość do innego człowieka, którą trzeba będzie prędko wyrzucić z siebie i wykarzcować: tak każe rozsądek i doświadczenie, wsparte zaufaniem, rozsądkiem drugiego małżonka...

Czy kiedyś upowszechni się taki typ małżeństwa? Sądzę, że na pewno, i sądzą, że stosunkowo niedługo. Narzuci go po prostu samo życie, jego warunki i prawa — narzuci go socjalizm.

Jerzy Lovell „Czy kryzys instytucji
małżeństwa?“

Nowa Kultura, Nr 44 z 30 października
1955 r.

Drogi Jerzy!

...Od setek lat skuteczna reforma życia seksualnego nie daje ludziom spokoju. Ale jeśli z rad poprzednich pokoleń coś zachowało dla nas swą wagę, to walka o swobodę ludzką w tych sprawach. To walka o swobodę zawierania związku małżeńskiego w myśl własnych upodobań i o prawo do jego zrywania. To walka z absurdalnym dogmatem kościelnym o nierozzerwalność małżeństwa, wynikiem feudalnych stosunków społecznych, który już w burżuazyjnym społeczeństwie okazał się niemożliwy do utrzymania. Dbalось o to, aby zrywać i burzyć wszelkie fikcje, obludy i zakłamania, aby oczyścić stosunki między ludźmi, dać im prawo do postępowania w myśl pragnień serca. Tak stawia te sprawy, w moim przekonaniu, nurt publicystyki wolteriańskiej, ruch emancypacyjny kobiet, klasycy marksizmu.

...Jak najmniej rozwodów — to Twoim zdaniem droga do moralnego społeczeństwa. Jak mogłeś ulec tej feudalnej sugestii? Dlaczego człowiek ma zawsze być krępowany więzami, jeśli powstają warunki, kiedy nie może ich znieść?

...O swobodę decyzji ludzkiej walczymy, o jego szczęście, nierozzerwalność małżeństwa wcale nie jest naszym ideałem. Cóż ty sobie wyobrażasz, że nastanie kiedykolwiek czas, w którym znikną tragedie miłosne? Że ludzie nie będą się już mylić w wyborze i wszystkie pary będą szczęśliwe? O, Boże, Boże, po cóż się biedny Boy tak męczył? Po co się narażał na publiczne obelgi?

...Setki lat ciążyła ludziom nierozzerwalność raz zawartego małżeństwa. I kiedyśmy wreszcie doczekali się swobody, już pojawia się publicysta, który martwi się, że ludzie z niej korzystają...

...lepiej według Ciebie nawet tolerować zdradę niż zdecydować się na rozwód.

Włodzimierz Maciąg „Lęk przed nadmiarem wolności“

Nowa Kultura Nr 47 z 20.XI.1955.



Z prób
sytuacyjnych.
Kira Peplowska,
Zbigniew
Lobodziński,
Krystyna
Wodnicka.

...Nie wydaje mi się, ażeby przesunięcie granicy wieku małżonków rozwiązywało całe zagadnienie. Na to, ażeby małżeństwo mogło być trwale i udane, niewątpliwie potrzebna jest większa dojrzałość, jaką istotnie z wiekiem się nabywa, lecz przede wszystkim niezbędna jest wyższa kultura obyczajowa i bezwzględne poczucie odpowiedzialności. A te sprawy są już kwestią postawy człowieka wobec życia...

Jadwiga Żylińska „W sprawie Kaśki Kariatydy”.
Nowa Kultura Nr 47 z 20.XI.1955.



Jerzy Śliwa
i Lech Pietrasz
na próbie.

„Ludzie żenią się i rozwodzą, żenią i rozwodzą, nikomu nie dzieje się przez to krzywda, małżeństwo jest radosnym zalegalizowaniem miłości, a rozwód radosnym odzyskaniem wolności, a więc... byczo jest.

Tymczasem wiadomo, że byczo nie jest, że wprawdzie ludzie żenią się i rozwodzą, lecz jednocześnie łamią się, cierpią, walczą sami z sobą, przeżywają dramaty, albo — co gorsza — „cynniczeją”. Rzadko kiedy rozwód jest matematyczną wypadkową sytuacji, rozsądku i wspólnej woli obojga małżonków.

...w skomplikowanej dziedzinie międzyludzkich stosunków nie istnieją recepty z ogólną ważnością. Jeśli jednak ambicją naszą, ambicją pokolenia budującego socjalizm jest nadawanie kierunku rozwojowi moralności ludzkiej i tworzenie przesłanek ludzkiego szczęścia — to chyba nie wolno nam za żadną cenę wlec za sobą bagażu hipokryzji, ani utrzymywać nawyków „nieobecności” i „niewidzenia”. Jeśli chcemy skutecznie przeciwdziałać szerzeniu się cynizmu... stosować nam trzeba kryteria moralne *we wszystkich* a nie tylko *w niektórych* dziedzinach stosunków międzyludzkich, *przy wszystkich* a nie tylko *przy niektórych* decyzjach.

..A więc ów „ton moralny” odpowiedzialności i uczciwości towarzyszyć winien zarówno zawieraniu małżeństwa, jak rozwodowi, jak wreszcie takim stosunkom między młodymi ludźmi, które niekoniecznie, nie zawsze doprowadzają do małżeństwa.

Jestem przekonana, że w moralności socjalistycznej musi się znaleźć miejsce na wszystkie te sprawy.

Kamila Chylińska „Penicylina, małżeństwo i inne sprawy”.
Życie Warszawy Nr 283 z 29.XI.1955.

Drogi Włodku!

...w niektórych partiach swojego artykułu (tych, które nie są pochodną anarchizmu mieszczańskiego) awanturczo wybiegasz wprzód, powołując się na dobitkę na klasyków marksizmu, którzy przecież w tym wypadku określali stosunki międzyludzkie w społeczności komunistycznej, w stadium daleko zaawansowanego komunizmu, z jego wszelkimi uwarunkowaniami ekonomicznymi, rozwoju świadomości ludzkiej itp.

Oczywiście, że pisząc o dniu dzisiejszym, w żaden sposób nie mogłem przyłożyć doń miary przyszłego społeczeństwa komunistycznego; znaczyłoby to tyle, co kupić w prezencie noworodkowi garnitur wizytowy, którego użyje za lat dwadzieścia pięć. Tymczasem potrzebne mu są pieluchy — a pieluch tych brak, brak, brak!

Co niesie dzień dzisiejszy? Niesie dewaluację instytucji małżeństwa, niesie klęskę przypadkowych związków wśród ludzi młodych, i nie mniej groźną klęskę łatwego wyrzekania się obowiązków rodzinnych w małżeństwach starszych.

Otóż wydaje mi się, Włodku, że pomieszales dwie funkcje małżeństwa: funkcję społeczną, jako fundamentu rodziny i funkcję formalną, jako związku miłosnego, sposobu współżycia dwojga ludzi różnych płci. Nie doceniłeś owej pierwszej funkcji, funkcji społecznej...

Gdyby ustawodawstwo posłuchało Twojej, Włodku, rady, gdyby rozwody stały się zasadą a nie wyjątkiem — byłbyś świadkiem absolutnego rozpadu rodziny, a co za tym idzie — społeczeństwa. Byłoby to gaszenie ognia przy pomocy dolewania benzyny. Ja — oczywiście w sposób dyskusyjny — proponowałem zwykłą wodę. Która nie tylko gasi, ale i — ochładza głowy nazbyt rozpalone.

Jerzy Lovell „W sprawie „Kryzysu instytucji małżeństwa“ i niektórych polemik“.

Nowa Kultura Nr 49 z 4.XII. 1955.

Prosimy o dalsze głosy w dyskusji. Czekamy na listy.

Państwowy Teatr „Wybrzeże“.



KRONIKA TEATRALNA

W KLUBIE STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY 24 października

spotkali się aktorzy z dziennikarzami. Przyjazna, towarzyska atmosfera spotkania, dyskusja o formach pomocy Prasy dla Teatru i stosunku Teatru do krytyki prasowej, wzajemne przyrzeczenie częstszych tego rodzaju spotkań — były zapowiedzią likwidacji „okresu zgrzytów“ teatralno-prasowych.

TRADYCJE TEATRALNE WYBRZEŻA omawia Zbigniew Raszewski w części II swej pracy pt. „TRADYCJE TEATRALNE POMORZA, WIELKOPOLSKI i ŚLĄSKA“ (Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Wrocław 1955). Znajdujemy tu ciekawe informacje o występach pierwszych polskich zawodowych zespołów teatralnych Józefa Nowickiego (1793) Tomasz Truskolawskiego (1797) i Wojciecha Bogusławskiego. „Spiritus movens“ ówczesnego życia teatralnego w Polsce, Bogusławski, poczynając od 14 sierpnia 1811 roku, dał w Gdańsku 21 przedstawień, między innymi „Krakowiaków i Górali“, w których sam grał rolę Bardosa, a Miechodmucha — znakomity komik Alojzy Żółkowski (ojciec).

Czytelnik tych informacji zadaje sobie — nie tylko sobie — pytanie: kiedy sztuka teatralna powróci do gmachu na Targu Węglowym, uświetnionego występami Ojca Sceny Polskiej...

Po półwiekowej przerwie rolę budziela życia teatralnego na Wybrzeżu pełnił jeden z najciekawszych zespołów amatorskich XIX w. w Polsce, „Ogniwo“, założony w 1876 roku. Warto tu zanotować, że zespół „Ogniwo“ wystawił Część III, a potem i inne, „DZIADÓW“ na przeszło 20 lat przed inscenizacją Wyspiańskiego, bo jeszcze w 1879 r. „Ogniwo“ wprowadziło na scenę Gdańska Słowackiego i Fredrę, Bałuckiego i Korzeniowskiego.

W ostatnim 10-leciu XIX w. w ślady „Ogniwa“ idzie druga organizacja ludności polskiej „Jedność“, której zespół amatorski wystawił kilka utworów repertuaru ludowego.

W pracy Raszewskiego znajdujemy także ciekawe szczegóły o początkach życia teatralnego w Sopocie, który pod koniec XIX w. był nie tylko modnym kąpieliskiem, lecz także siedzibą międzynarodowej konspiracji politycznej. Pierwsze przedstawienia teatralne w Sopocie dawał w 1885 r. zespół Mieczysława Skirmunta, występujący w Teatrze „Wiktoria“ (dziś ul. Szopena 8/10). Tam też — w latach 1892—1894 — występował gościnnie teatr poznański pod dyrekcją Eugeniusza Majdrowicza. Oddziaływaniu teatru poznańskiego zawdzięczamy, że w okresie działalności osławionej „HaKaTe“ przedstawienia teatralne organizują już nie przy-

bysze, lecz ludność miejscowa, a przybywają na nie widzowie z Gdańska i Wejherowa. „O wszystkich tych tradycjach — kończy swą interesującą pracę Zbigniew Raszewski — warto pamiętać przekraczając dziś progi Państwowego Teatru w Sopocie“.

TEATR KAMERALNY W SOPOCIE ZAMKNIĘTY. Cytowane wyżej słowa warto zaistnie pamiętać i jak najrychlej doprowadzić do uruchomienia Teatru Kameralnego w Sopocie, który zarządzeniem Technicznego Inspektora Pracy Zarządu Okręgu Z.Z.P.K. zamknięty został z dniem 8 listopada do czasu przeprowadzenia remontu, niezbędnego dla podniesienia stanu bezpieczeństwa. Oddanie Teatru Kameralnego do użytku społeczeństwa sopockiego ma nastąpić około połowy 1956 r.

PRELEKCJĘ O WSPÓŁCZESNYM TEATRZE FRANCUSKIM wygłosił na zaproszenie koła S.P.A.T. i F. u red. Wojciech Natanson 8 listopada w klubie Artystów Wybrzeża w Sopocie. Prelegent omówił kierunki, panujące w dzisiejszym francuskim życiu teatralnym, a mianowicie teatr metaforyczno-poetycki, którego przedstawicielem jest Jean Giraudoux, teatr realistyczny Pagnola i Jules Romainsa oraz teatr problemów politycznych — Camusa i Sartre'a.



Obecnie na Jesiennej Wystawie Z.P.A.P. w Sopocie tegoż rzeźbiarza reprezentuje rzeźba głowy art. dram. Bogumiła Kobiela.

ARTYŚCI POZUJĄ RZEźBIARZOM

Pamiętacie rzeźbę głowy art. dram. Kiry Peplowskiej długa Leszka Verocsy'ego z wystawy „X-lecie Plastyki Wybrzeża“?



W „BIM-BOMIE“ popularnym już w całym kraju Satyrycznym Teatrze Studenckim, pracują oddelegowani aktorzy Zbigniew Cybulski i Bogumiła Kobiela. Teatrzyk „BIM-BOM“ w Ogólnopolskich Eliminacjach Amatorskich Zespołów Dramatycznych zdobył pierwszą nagrodę w dziale teatrów satyrycznych i z powodzeniem występował na V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie.

AKTORZY WYBRZEŻA W POWOJENNĄ KINEMATOGRAFIĘ POLSKĄ włożyli wkład wcale bogaty. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić Stanisława Miłskiego, który w 1955 r. otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia. Chronologicznie udział naszych aktorów w poszczególnych filmach przedstawia się następująco:

- „Czarci Żleb“ (scen. i reż. T. Kański) — Tadeusz Schmidt (Janek)
- „Młodość Chopina“ (scen. i reż. Al. Ford) — Zbigniew Łobodziński (Goszczyński), Józef Niewęowski (Przyjaciół Chopina)
- „Trzy opowieści“ (scen. Cz. Petelski i K. Nałęcki, reż. A. Bohdziewicz) — Lech Pietrasz (Janek), Bogumił Kobiela (Grześ), Zbigniew Korepta (Chuligan) i Stanisław Michalski
- „Przygoda na Mariensztacie“ (scen. L. Starski, reż. L. Buczkowski) — Tadeusz Schmidt (Janek Szarliński)
- „Żołnierz Zwycięstwa“ (scen. i reż. W. Jakubowska) — Tadeusz Schmidt (Broniek) i Zbigniew Korepta (Porucznik)
- „Celuloza“ (scen. I. Newerly, reż. J. Kawalerowicz) — Stanisław Miłski (Czerwaczek i Ojciec Szczęsnego)
- „Pod Frygijską Gwiazdą“ (scen. I. Newerly, reż. J. Kawalerowicz) — Stanisław Miłski (Ojciec Szczęsnego). Nagroda Państwowa I Stopnia.
- „Piątka z Ulicy Barskiej“ (scen. K. Koźniewski, reż. Al. Ford) — Zbigniew Korepta (członek orkiestry podwórzowej)
- „Pokolenie“ (scen. B. Czeszko, reż. K. Wajda) — Zygmunt Hobot (Abram) Stanisław Miłski (Stróż)
- „Godziny Nadziei“ (scen. J. Pomianowski, reż. J. Rybkowski) — Stanisław Miłski (Major niemiecki) i Stanisław Michalski (Tyrolczyk)
- „Trzy Starty“, nowela pływacka (scen. L. Tyrmard, reż. E. Petelska) — Bogumił Kobiela (Stefan), nowela kolarska (scen. St. Dygat, reż. St. Lenartowicz) — Zbigniew Cybulski (Leśniak)

W filmach, które ukaza się na naszych ekranach, zobaczymy:

- „Syrenka Warszawska“ (scen. St. Dygat, reż. Makarczyński) — Stanisława Michalskiego (Wojtek)
- „Nikodem Dyzma“ wg powieści Dołęgi Mostowicza (reż. J. Rybkowski) — Tadeusza Gwiazdowskiego (Grześ) i Stanisława Miłskiego (właściciel dancingu).

UROCZYSTA AKADEMIA DLA UCZCZENIA 100-ROCNICY ŚMIERCI ADAMA MICKIEWICZA odbyła się dnia 27 listopada br. w Teatrze Wielkim w Gdańsku. „Widma“ Stanisława Moniuszki wykonała orkiestra i chór Państwowej Opery i Filharmonii Bałtyckiej z udziałem solistów: Danuty Zimnej, Czesława Babińskiego i Jerzego Szymańskiego. Fragmenty liryczne z II-ej Części „Dziadów“ recytowali: Renata Kułakowska, Tadeusz Gwiazdowski i Ryszard Wasilewski.

Najbliższe premiery :

Jerzy Szaniawski

„P T A K“

Donald Ogden Stewart

» 68 piętro «

Karol Czapek

„MATKA“

Inspicjent:

LIDIA KACPRZAK

Sufler:

LUCYNA ŁACWIK

Kierownik techniczny:

STANISŁAW MATYSIK

Oświetlenie:

Kierownik pracowni — główny elektryk:

STANISŁAW POLONIS

Główni elektrycy scen:

MARIAN BARTKIEWICZ

BRONISŁAW CIBA

FRANCISZEK WINKELMAN

Kierownicy pracowni:

Krawieckiej:

STANISŁAW GEDYK

JANINA RACZEK

Stolarskiej:

WŁADYSŁAW MAJCHRZAK

Malarskiej:

EDMUND NOWAKOWSKI

Tapicerskiej:

STANISŁAW WŁODKOWSKI

Perukarskiej:

JÓZEF KLIMCZYK

Brygadierzy scen:

JÓZEF STARSIEŃSKI

IGNACY DABKIEWICZ

MAKSYMILIAN KITOWSKI

Cena: 1.50